



19

Lewica się wykuwa



28

Strefy bez dzieci



80

Świat w 8K

Temat tygodnia

- 12 Jaka rodzina jest normalna, mówi socjolog dr hab. **Mikołaj Pawlak**

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska **Z PiS po kraju**
19 Sławomir Sierakowski
Scenariusze dla lewicy
22 OGLĄD I POGLĄD Łukasz Pawłowski
Wszystkie braki opozycji

Społeczeństwo

- 24 Nasi publicyści **Paweł Reszka**, autor książki „Czarni”, i **Joanna Podgórska**, autorka książki „Spróchniały krzyż”, rozmawiają ze sobą o Kościele
28 Martyna Bunda
Tylko dla dorosłych?
32 Izabela O'Sullivan
Uzależnieni od uzależnionych
34 Marta Mazuś
Lekarz kontra hejterzy

Rynek

- 36 Joanna Solska
Maksymalna płaca minimalna
39 Adam Grzeszak **Cisza w cenie**

Świat

- 44 Oleksandra Iwaniuk UKRAINA
Wołodmyr i jego drużyna

- 48 Paulina Wilk INDIE
Pożegnanie z tolerancją
51 Agnieszka Rostkowska TURCJA
Stambuł nie dla Syryjczyków

Historia

- 54 Piotr Korczyński
Czekoladowa dynastia Wedłów
58 Piotr M. Majewski
Wrzesień 1938 r.: o włos od zamachu na Hitlera
60 Alexandra Richie
Najlepsza historia militarna powstania warszawskiego

Nauka

- OKO NA EKO – NASZ NOWY DODATEK
61 Edwin Bendyk
Debatujmy o klimacie!
62 Cezary Kowanda infografika Lech Mazurczyk
Bez ogródek o pojazdach
64 Jędrzej Winięcki
Sekrety segregacji
66 Jak Polacy postrzegają temat ochrony środowiska, tłumaczy psycholog dr **Adrian Wójcik**
70 Łukasz Wójcik **Zielone wojny**
72 Szymon Malinowski, Tomasz Polak
Energetyka jądrowa: fakty i mity
76 Paweł Walewski
200-latek stetoskop
78 NAGRODY NAUKOWE POLITYKI
Tegorocznymi finaliści

Ludzie i style

- 80 Olaf Szewczyk
Ekrany jak kameleony
84 Marcin Piątek
Gry zespołowe w cieniu futbolu

Kultura

- 90 Piotr Sarzyński
Jak kobiety przebijają się w sztuce
94 Rozmowa z **François Ozonem**, reżyserem filmu „Dzięki Bogu”, o ofiarach wykorzystywania seksualnego przez kler
97 Justyna Sobolewska
Utwór na wiele głosów – o nowych opowiadaniach Pawła Sołtysa
98 Aneta Kyzioł **Fenomen „Przyjaciół”**
102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 108 Ewa Wilk, fotografie Piotr Małecki
Obsesja grodenia posesji

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 42 Przegląd informacji rynkowych
- 86 Afisz
- 103 Passent
- 104 Stomma
- 105 Tym
- 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Drogi Panie Prezesie

Pragnę zapewnić o moim poparciu dla przedstawionej przez Pana wizji polskiej rodziny składającej się z jednego mężczyzny, jednej kobiety i ich dzieci, a także wizji naszego narodu, tworzonego według recepty Pana i arcybiskupa Jędraszewskiego przez małżeństwa i rodziny zgodnie z zasadą „jeden naród, jeden prezes”. Jednocześnie melduję, że po dwóch nieudanych małżeństwach sprawy narodu trochę zaniedbałem, skupiając się na nihilistycznym seksie z osobami, które, przykro to powiedzieć, wspieraniem narodu się nie interesują, gdyż nastawiają się na samozadowolenie i hedonizm. Z tego powodu żadna z tych osób nie nadaje się do założenia tradycyjnej polskiej rodziny, która – jak Pan twierdzi – jest „komórką społeczną o zupełnie fundamentalnym znaczeniu dla ciągłości pokoleń, dla przekazywania kultury, cywilizacji”. Ponieważ ze względu na trudną sytuację osobistą na posiadanie takiej komórki mnie nie stać, zwracam się z prośbą o informację, czy jako samotny ojciec spełniam wyśrubowane kryteria bycia Polakiem i czy mam szansę przekazać moim dzieciom naszą kulturę i cywilizację na tyle, żeby w przyszłości i one mogły być Polakami takimi jak Pan albo chociaż jak ja, a nie degeneratami na usługach Brukseli.

Z wdzięcznością przyjmuję Pańskie zapewnienie, że chrześcijaństwo jest częścią mojej tożsamości, a Kościół, poza którym jest tylko nihilizm, „jest ważny dla Polaków i polskich patriotów niezależnie



od tego, czy ktoś jest wierzący”. Ze wstydem przyznaję, że na razie nie jestem wierzący, ale cieszę się, że Pana zdaniem to nie przeszkadza, żeby Kościół był dla mnie ważny i kształtował moją tożsamość. Nie przeczę, zdarza mi się podnieść na Kościół rękę, ale na swoje usprawiedliwienie dodam, że dzieje się to pod wpływem alkoholu i że jeśli – jak Pan twierdzi – podnosząc rękę na Kościół, podnoszę ją na Polskę, to nieświadomie, bo osobiście nic przeciwko Polsce nie mam. Jeśli zaś idzie o nihilizm, który zdaniem Pana niczego nie buduje, a wszystko niszczy, to nie zdołałem go jeszcze w pełni odrzucić, ale zapewniam, że na razie niczego on w moim życiu nie zniszczył. Za to, że moje dwa małżeństwa rozpadły się, winię wyłącznie moje były żony, które okazały się dla mnie nieszczęściem znacznie gorszym od nihilizmu.

Arcybiskup Jędraszewski powiada, że „kiedy zakwestionowano Boga, odnosząc się do rozumu, ten rozum się skompromitował”. Zgadzam się z tym hierarchą, że rozum jest przereklamowany i należy go używać oszczędnie, zresztą cztery lata rządów Pana partii pokazały, że aby być prawdziwym Polakiem patriotą, nie potrzeba za dużo rozumu; wystarczy Bóg, Honor, Ojczyzna. No i oczywiście rodzina. Mam nadzieję, że z tej raz obranej słusznej drogi prawdziwy Polak pod Pana przewodnictwem nigdy nie zedzie, czego Panu gorąco życzę.



**KRÓL
EGZOTYKI**

największy wybór kierunków

Ziemia już udeptana



Jerzy Baczyński

Trwa atak na polską rodzinę – powtórzył Jarosław Kaczyński na kolejnej konwencji. Gdyby nie to, że od dawna znamy prezesa i jego retoryczne zagrywki, chciałoby się powiedzieć: Człowieku, co ty wygadujesz? Gdzie? Kto? Kogo atakuje? Jeśli jakieś rodziny w Polsce są rzeczywiście (i często brutalnie) atakowane, to wyłącznie „niepisonormatywne”, zwłaszcza jednopłciowe, którym PiS w ogóle odmawia prawa do nazywania się rodziną. Zresztą wszystkie związki, które nie mieszczą się w kanonicznym modelu „trwałe małżeństwo plus minimum dwoje dzieci”, mogą i chyba powinny poczuć się w państwie PiS jako „nienormalne”. Łącznie, zdaje się, z najbliższą rodziną prezesa, że nie wspomnę o milionach wyborców PiS żyjących samotnie, wspólnie i bezdzielnie, po rozwodach czy (dostosowując się do świata pojęć prezesa) na kocią łapę. Mówiąc poważnie: gospodarstw domowych praktykujących rozmaite wybrane czy narzucone przez los „nienaturalne” warianty jest w Polsce (odsylam do wywiadu i tabel na s. 12) w sumie dwa razy więcej niż pisonormatywnych. Jeśli trwa jakiś ideowy „atak na rodzinę”, to wyłącznie PiS-u na nich. A jeśli już szukać prawdziwego aktu agresji wobec polskich rodzin i dzieci, to jest nim przede wszystkim bezsensowna, pospieszna i chaotyczna tzw. reforma oświaty.

Oczywiście wiemy, dlaczego Jarosław Kaczyński to wszystko opowiada. Jak zwykle próbuje przekierować uwagę i społeczne emocje z realnych problemów na urojone; zamiast o programach nauczania, kumulacji roczników, degradacji zawodu nauczyciela itp. mamy dyskutować o „seksualizacji dzieci”, podniecać się rzekomym atakiem „środowisk LGBT” na domy i szkoły. To wciąż ten sam numer, nieustanne prowokowanie i podsycanie konfliktów społecznych, podkręcanie ponad wszelką miarę strachu (widzieliśmy to nawet w przypadku awarii oczyszczalni Czajka) po to, rzecz jasna, żeby „bronić i stać na straży”. Nazywa się to w politologii zarządzaniem lękiem i jest skrajnie cyniczną, dewastującą dla społeczeństwa, państwa i demokracji, metodą utrzymywania się przy władzy. Dość jednak skuteczną – w naszych warunkach także dlatego, że podpira się autorytetem Kościoła katolickiego. Pytanie retoryczne: czy Kościół nie widzi, w jakie idiotyzytmy daje się wkręcać, co autoryzuje? (Dwie rozmowy Pawła Reszki i Joanny Podgórskiej o Kościele na s. 24). Nawet ultrakatolik i idol narodowej prawicy prof. Maciej Giertych w liście otwartym wezwał episkopat do opamiętania, a wiernych – także w imię wiary – do niegłosowania na PiS.

W tej kampanii PiS nie serwuje już prostej kiełbasy wyborczej jak w 2015 r., ale sandwiche – mocno sklejony pakiet. Na wierzchu, w roli bułki z posypką, patos – wiara, ojczyzna, rodzina, dziejowa sprawiedliwość; od spodu „konkret” – już rozdane i nowe, obiecane wyborcom pieniądze; w środku to, co najważniejsze, co suweren powinien przełknąć – władza: pełna, niekontrolowana, bezkarna, jednoosobowa. Ten projekt we wcześniejszych, mniej dojrzałych wersjach nazywał się IV RP, Dobrą Zmianą, teraz wymyślono nowe logo: „polski model państwa dobrobytu”. W opublikowanym właśnie programie

wyborczym PiS ta nazwa już dominuje i nie odnosi się tylko do sfery materialnej. Państwo Dobrobytu oznacza tu także porządek społeczny, moralny, instytucjonalny, nadzorowany przez centrum decyzyjne państwa i nowe patriotyczne elity („one już powstały” – zadeklarował ostatnio Kaczyński – co zresztą widzimy np. w KRS czy TVP). Dobrostan materialny i rozwój gospodarczy mają być zapewnione przez państwo w postaci (ponownie zapowiadanych) wielkich inwestycji, (niejasnych) programów wsparcia, transferów socjalnych czy zadekretowanych administracyjnie podwyżek płac (więcej w artykule „Maksymalna minimalna” na s. 36).

Od czasu Leszka Balcerowicza (akurat w minionym tygodniu obchodziliśmy 30-lecie powierzenia mu misji reformowania gospodarki) dominował w Polsce pogląd – dziś opisywany przez PiS jako prymitywny „darwinizm społeczny” – że aby osiągnąć dobrobyt, trzeba wydajniej pracować, oszczędzać, inwestować, konkurować, brać swoje życie w swoje ręce, dorabiać się, kształcić dzieci itp. Program PiS zasadniczo odrzuca taką społeczną pedagogikę. „To, co robi PiS – komentował prawnik publiczny Łukasz Warzecha, żeby już nie przywoływać autorów skażonych liberalizmem – to nie jest budowanie żadnej klasy średniej, ale hodowanie grupy wiernych wyborców, uzależnionych od partii i od redystrybucji”. To samo, tylko dosadniej, na swojej ostatniej (wreszcie udanej) konwencji w Poznaniu, mówili liderzy KO, przekonując, że nie ma koniecznego związku między wzrostem płac a zaprowadzaniem w państwie autorytarnego porządku. PiS zresztą nawet niespecjalnie ukrywa, jakie składniki właśnie upycha do sandwicha. W programie partii jest mowa o „dokończeniu reformy wymiaru sprawiedliwości”, o możliwości aresztowania posła na wniosek prokuratora generalnego za zgodą (już częściowo kontrolowanego przez władzę) Sądu Najwyższego, jest zapowiedź zniesienia immunitetu sędziów, a także uchwalenia specjalnej ustawy o dziennikarzach, ustanawiającej „samorząd, który dbałby o etyczne standardy zawodu”.

Podczas konwencji swojej partii w Legnicy Jarosław Kaczyński mówił wprost: „Ostatnie cztery lata to było udeptywanie ziemi do pojedynku z tymi, którzy nie chcą, by Polska stała się krajem rzeczywiście silnym, zamożnym, liczącym się w Europie”. Bo, jak zawsze w retoryce prezesa – „są tacy, którzy” szkodzą Polsce, atakują rodziny, zwalczają wiarę i Kościół, zdradzają i obmawiają państwo, wydają niesprawiedliwe wyroki, nie nadają się do prowadzenia biznesu itd. Opis „tych, którzy” zajmuje sporą część programu PiS. Aż dziw, że kampanijne hasło partii nie brzmi po prostu: kto nie w PiS-ie, niech boi się. Obiecane „państwo dobrobytu PiS”, z tego koncepcją gospodarki i demokracji, jawi się jako coś pomiędzy „Polnische Wirtschaft” i „Polish Jokes”.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Dlaczego przerwano obrady Sejmu

Ewa Siedlecka



Teoretycznie możliwy jest scenariusz, w którym PiS nie dopuści do zebrania się nowego Sejmu. A wykorzysta do tego wyrok unijnego trybunału. Decyzja **marszałek Elżbiety Witek** jest zgodna z prawem. Art. 98 konstytucji mówi, że kadencja starego parlamentu trwa do dnia poprzedzającego zwołanie nowego – czyli teoretycznie dopuszcza obradowanie starego Sejmu po wyborach. Do tej pory nie było jednak takiego przypadku.

Politycy zastanawiają się, o co może chodzić? Najprostsze wytłumaczenie: rządzący nie chcieli przyjąć jakiejś ustawy przed wyborami, żeby nie narazić się wyborcom. Tylko której? Żaden z zaplanowanych punktów odroczonego posiedzenia nie wygląda na trefny. Marek Borowski sugerował na Twitterze, że może treść którejś z ustaw zależy od wyniku wyborów. Drugi pomysł senatora brzmi bardziej konkretnie: chodzi o wybór sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. W grudniu kończy się kadencja dwóch sędziów, w styczniu – trzeciego. Wprawdzie PiS zanegował prawo do wyboru sędziów „na zapas” (od tego zaczął się atak na TK), ale czego nie wolno PO, wolno PiS-owi. Z kolei Roman Giertych uważa, że PiS chce szybko zmienić ustawę o prokuraturze, żeby w razie przegranej zapewnić sobie, że prokuratora generalnego wyznaczy prezydent. Tylko to oznacza – przynajmniej formalnie – powrót do uniezależnienia prokuratury od rządu. Być może też PiS będzie próbował przepchnąć jakąś zmianę regulaminu Sejmu dotyczącą wyłaniania rządu – choć ten proces

dokładnie opisuje konstytucja. Niektórzy twierdzą też, że chodzi po prostu o wywołanie zamieszania, które odciągnie uwagę od afery hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości. Bo po co było odraczać posiedzenie Sejmu, skoro zgodnie ze wspomnianym art. 98 konstytucji można zwyczajnie zwołać kolejne, już po wyborach?

Ale możliwy jest i taki scenariusz, wedle którego w razie wyborczej przegranej PiS zyska możliwość przedłużenia swoich rządów. I to nie o miesiąc czy dwa. Wykorzysta do tego spodziewany wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE ws. legalności neoKRS. Byłby to zamach stanu pod osłoną unijnego prawa. Według art. 109 konstytucji prezydent zwołuje nowy parlament w ciągu 30 dni od wyborów. Ale może go nie zwołać (skoro „mógł” nie zaprzysiąc sędziów TK), jeśli pojawiają się dziesiątki tysięcy protestów wyborczych, które będą musiały zostać rozpatrzone. W tej sprawie można na zwolenników PiS liczyć. Protesty rozpatrywać będzie wybrana przez PiS Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. Według Kodeksu wyborczego (art. 244, par. 2) ma na to 90 dni, licząc od dnia po wyborach. Ale może się nie wyrobić w trzy miesiące. Niezależnie od tego, czy orzeknie o ważności, czy o nieważności wyborów (to akurat groziłoby skandalem w UE) – PiS może wówczas ogłosić nieważność tego werdyktu, powołując się na wyrok TSUE (jeśli taki zapadnie) o nielegalności wyboru neoKRS, a co za tym idzie – i powołania sędziów do tej Izby. Uchwała Izby nie zostanie wydrukowana w Dzienniku Ustaw, co według Kodeksu wyborczego (art. 224, par. 5 i 6) jest warunkiem jej wejścia w życie. Trzeba więc będzie napisać nową ustawę o KRS. KRS wybierze nowych sędziów do Izby Spraw Nadzwyczajnych, Izba od nowa rozpatrzy dziesiątki tysięcy wyborczych protestów...

To tylko spekulacje. Ale w państwie, gdzie przewyciężono „prawny imposybilizm”, które z państwem prawa niewiele już ma wspólnego, wszystko jest możliwe.

PiS nie wiesz a banerów?

Gdzie się nie obejrzeć, tam baner wyborczy. Takie są prawa kampanii. Podobnie jak przed wyborami samorządowymi i w eurokampanii, tak i teraz łatwo zauważyć, że w promowaniu swoich wizerunków i haseł na ogrodzeniach produją kandydaci PiS. Proszą o wsparcie w mediach społecznościowych, zachęcają sympatyków do udostępniania miejsca na płotach. Adam Bielan, który powiesił setki banerów przed majowymi eurowyborami, przyznał w rozmowie z dziennikarzami: „To efekt pracy naszych lokalnych działaczy. Nie płacimy za umieszczenie reklam, dlatego cieszy mnie, że tyle osób zgadza się na rozmieszczenie naszych materiałów”.

W zeszłym roku PiS przeforsował zmiany w Kodeksie wyborczym, dzięki którym komitety nie muszą już płacić za udostępnienie przez osoby prywatne miejsca do ekspozycji banerów. Jednak w sprawozdaniu finansowym składanym do PKW komitety wyborcze są zobowiązane ujawnić – w specjalnej rubryce – wartość wszystkich nieodpłatnych świadczeń, które przyjęły. PiS w dotyczących wyborów do PE dokumentach finansowych złożonych w PKW w rubryce wpisał 0 (!).



Tyle samo w sprawozdaniu z wyborów samorządowych. Koalicja Europejska wyceniła wartość wykonanej na jej rzecz nieodpłatnej pracy – w tym darmowe miejsca na banery – na 348 tys. zł. PKW zapytała więc pełnomocnika finansowego PiS, czy rzeczywiście partia nie korzystała z darmowych miejsc do ekspozycji plakatów. I dostała oficjalną odpowiedź, że nie. Jednak Bielan wprost przyznał, że było inaczej. Wszystko wskazuje więc na to, że PiS nie dopełnił obowiązku i nie wycenił wartości miejsc, na których wyeksponowało swoje plakaty. PKW twierdzi jednak, że nie ma narzędzi, aby po kampanii udowodnić, że partia Kaczyńskiego prawo złamała.

Dlaczego to ważne, aby komitety ujawniały wartość nieodpłatnej pomocy,

którą przyjmują w kampanii?

Aby zapewnić równość konkurencji wyborczej, PKW ustala limity finansowe, czyli to, ile można wydać na kampanię. W wyborach parlamentarnych największe komitety wyborcze mają do dyspozycji po ok. 30 mln zł. Dodatkowo partie powinny – jak nakazuje prawo – ujawnić, jaką wartość miała pomoc ich sympatyków, bo tylko wtedy można mówić o transparentności kampanii wyborczych. Jak widać, PiS-owi na tym nie zależy.

Co więcej, komitety nie mogą bezpłatnie wieszać banerów i plakatów na parafialnych płotach. To jednak dzieje się dziś w każdej diecezji. Naruszenie tych przepisów zagrożone jest grzywną od 1 tys. do 100 tys. zł. Kara może być nałożona i na komitet, i na parafię. (DĄB.)



W imię łopaty

Jarosław Kaczyński obiecuje podwyższenie płacy minimalnej. Zobaczmy więc, jakich rewolucyjnych zmian w strukturze społecznej możemy się spodziewać po utrzymaniu się PiS u władzy.

Nie milkną zachwyty nawet komentatorów niesprzyjających PiS nad wyborczą skutecznością zapowiedzi wzrostu płacy minimalnej najpierw do 3 tys., a od 2023 r. do 4 tys. zł. Krytyka tych pomysłów ma charakter ekonomiczny: ma wzrosnąć inflacja i mają pojawić się tendencje ucieczkowe do szarej strefy. Jedyną grupą społeczną, w której interesy ta propozycja uderza bezpośrednio, mają być przedsiębiorcy, jednakże ich związek z PiS, który ujawnił się w 2015 r., okazał się krótkotrwały, co pokazały ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego. Przedstawiony przez PiS plan skokowego wzrostu płacy minimalnej ma natomiast zaspokajać interesy pracowników o wykształceniu podstawowym i zasadniczym zawodowym – wyborczego bastionu rządzącej partii.

Nie jestem tego pewien. Pracowników zarabiających pensję minimalną jest obecnie ok. 1,5 mln i stanowią oni niemal 14 proc. ogółu zatrudnionych. Albo nie głosują w ogóle (frekwencja wyborcza jest w tej grupie dość niska), albo – jeśli głosują – to przede wszystkim na PiS. Można się zatem spodziewać istotnego wzrostu frekwencji w tej grupie – i będą to głosy oddane niemal wyłącznie na PiS. Jednakże zapowiedzi partii rządzącej uderzają rykoszetem bardzo mocno w życiowe interesy pozostałej części klasy ludowej: w pracowników wykonujących prace bardziej skomplikowane i wymagające większych kwalifikacji niż machanie łopatą, które nabywa się dzięki wykształceniu i/lub doświadczeniu, oraz w interesy lepiej wykształconej niższej klasy średniej.

Uderzenie w życiowe interesy, w poczucie sprawiedliwości, godności własnej pracy i wartości własnej polega na radykalnym spłaszczeniu hierarchii zarobków, a zatem też – struktury społecznej wśród pracowników zarabiających poniżej średniej krajowej (precyzyjniej między 50 a 75 proc. średniej krajowej, czyli poniżej mediany zarobków, która w Polsce wynosi ok. 80 proc. średniej – to ok. 22 proc. ogółu zatrudnionych, najliczniejsza grupa pracowników).

Sięgnijmy do innych danych i zobaczmy, jakich rewolucyjnych zmian w strukturze społecznej możemy się spodziewać po utrzymaniu się PiS u władzy.

Przez ostatnią dekadę płaca minimalna rosła w tempie między 5 a 8 proc. rocznie, oscylowała wokół 45–46 proc. średniego wynagrodzenia. W tym czasie średnie wynagrodzenie rosło dużo wolniej (między 2 a 4 proc.), wyjąwszy ostatnie trzy lata (5 proc. w 2017 r., 7 proc. w 2018 r.). Biorąc pod uwagę dotychczas znaną średnią krajową za drugi kwartał tego roku, wzrost w całym 2019 r. na pewno nie przekroczy 6 proc. Otóż przyjęcie przez rząd 2,6 tys. zł jako płacy minimalnej w 2020 r. oznacza, że wzrosnie ona o ponad 15 proc. 3 tys. zł w 2021 r. to dalszy wzrost o 15 proc., a 4 tys. w 2023 r. oznacza dynamikę wzrostu o 16 proc. przez kolejne dwa lata. Ponieważ wszyscy z rządem włącznie przewidują spowolnienie wzrostu gospodarczego w następnych latach, można przyjąć, że wzrost średniej krajowej płacy z pewnością nie przekroczy 7 proc. rocznie (jest to szacunek optymistyczny). Struktura społeczna to system bliskości i dystansów między pozycjami społecznymi, który staje się znaczący wtedy, gdy jest przez ludzi, którzy te pozycje

zajmują, postrzegany, przeżywany i oceniany. Zapowiedziana przez PiS rewolucja polega na tym, że w 2023 r. płacę minimalną będzie otrzymywać około 30 proc. ogółu zatrudnionych. Będzie to grupa jednolita pod względem wysokości zarobków i niesłuchanie zróżnicowana pod wszystkimi innymi względami. To ona przeżyje wstrząs, a dla co najmniej jej połowy będzie to wstrząs bardzo bolesny, oznaczający subiektywną degradację.

Ten wstrząs nie dotknie tych, którzy zarabiają 125 proc. średniej krajowej i więcej – czyli 20 proc. pracowników. Nie porównują się oni z tymi dużo poniżej średniej, ale w obrębie własnej grupy dochodowej. Programiście zarabiającemu dwie średnie krajowe nie spędza snu z powiek wysokość zarobków mechanika samochodowego, który zarabia medianę lub nieco mniej. On się porównuje najwyżej z kolegą menedżerem, przy czym większe są tutaj miary znaczącego zróżnicowania. Jeśli różnica między nimi to jakieś 400–500 zł, to znaczy, że mniej więcej zarabiają tyle samo; jeśli to 1–1,5 tys. zł, to jeden ma nieco lepiej, a drugi nieco gorzej. Różnica 2 tys. zł jest postrzegana jako mocno odczuwalna. Z punktu widzenia mechanika samochodowego rzecz przedstawia się inaczej. Jeśli zarabia on 500–700 zł więcej niż robotnik drogowy, to ma poczucie, że zarabia lepiej i zajmuje wyższe miejsce w strukturze społecznej. Jeśli zarabiałby 100–200 zł więcej, to uznałby, że ze swoimi kwalifikacjami i doświadczeniem został zdegradowany do poziomu gościa od łopaty.

Równie dramatyczne stanie się sytuacja części niższej klasy średniej, zwłaszcza gorzej wynagradzanych, ale posiadających wyższe wykształcenie pracowników oświaty i służby zdrowia, ich bowiem rozporządzenie o płacy minimalnej nie obejmuje, mają własne, ustawowe regulacje płacowe. Chodzi tu o nauczycieli stażystów i pielęgniarki bez specjalności. Biorąc pod uwagę założoną przez PiS dynamikę wzrostu płacy minimalnej (15–16 proc. rocznie) i dotychczasową, a także przewidywaną dynamikę wzrostu płac w oświacie i służbie zdrowia, w ciągu trzech lat okaże się, że znaczna część nauczycieli i pielęgniarek zarabia tyle samo, co szkolne i szpitalne sprzątaczkę. Projekt pisowski niszczy elementarne poczucie sprawiedliwości społecznej, które zasada się m.in. na tym, że istnieje dostrzegalny związek między indywidualnymi wysiłkami a pozycją, którą jednostka może dzięki nim osiągnąć w społeczeństwie.

Pisowski projekt rewolucji „w imię łopaty” winien się spotkać z opozycyjnym projektem kontrrewolucji w imię obrabiarki, Librusa, kropiółki i Excela, czyli solenną deklaracją położenia kresu szaleństwu urawniłowki i zapowiedzią uchwalenia prostej ustawy: płaca minimalna ogłaszana przez rząd nie może być niższa niż 45 proc., a wyższa niż 50 proc. ostatnich dostępnych danych o wysokości średniej krajowej. Niech wokół tego skupi się debata na ostatniej prostej kampanii wyborczej. Opozycja ma tu wszystko, czego trzeba: kwestię życiową, prostą, zrozumiałą i budzącą głębokie emocje. Ma szansę, że większość lepiej wykształconej klasy ludowej i niższej klasy średniej odwróci się od PiS, który chce jej zrobić bardzo źle.

Ile warte są F-35?



Na 6,5 mld dol. Amerykanie wy-cenili polskie ambicje nabycia 32 myśliwców piątej generacji. Żadnej zniżki za sympatię Donalda Trumpa nie było. Jeśli cena nie spadnie, zakup pochłonie z VAT 31 mld zł, a to połowa tego, co trzeba wydać, żeby mieć supernowoczesne samoloty – dochodzą

jeszcze koszty związane z przebudową baz, uzbrojeniem i systemem wymiany danych. Budżetu na to nie stać. Minister obrony Mariusz Błaszczak chce zapłacić tyle, co Belgia, czyli zbić cenę o jedną trzecią. Przywołuje Patrioty, za które Pentagon chciał ponad 10 mld, a daliśmy mniej niż połowę ceny wyjściowej. Stało się tak przez przesunięcie części tzw. offsetu do drugiej – wciąż niezrealizowanej – fazy kontraktu. Jednak w przypadku F-35 o podobnym offsecie (czyli zakupie dla krajowego przemysłu technologii do obsługi, remontów i modernizacji zagranicznego sprzętu) trudno mówić, bo nasza zbrojeniówka to nie poziom myśliwców piątej generacji, a i Amerykanie niechętnie się nim dzielią. Walka idzie więc o to, aby na większą skalę i nie tylko dla siebie obsługiwać starsze myśliwce F-16 czy transportowce C-130, wytwarzane przez producenta F-35, firmę Lockheed Martin. Tu polski rząd sciera się z największym zbrojeniowym potentatem na świecie, który wolałby sam obsługiwać klientów z Rumunii, Słowacji czy Bułgarii. Więc choć PiS deklaruje w programie, że z F-35 za nic nie zrezygnuje, po wyborach może przestać się spieszyć. Po raz pierwszy od dawna zbrojeniowe plany rządu weszły do kampanii – przeciw F-35 jest Lewica i widać, że to początek kontrowersji lub, jak kto woli, debaty. (MS)

Religijne okienko

Szkoly średnie wciąż mają problem z ułożeniem planów lekcji. W placówkach z dużą liczbą klas pierwszych nie da się ułożyć ich tak, aby religia zawsze wypadła na pierwszej lub ostatniej lekcji. A to oznacza, że uczniowie, których rodzice nie zapisali na religię, mają tzw. okienka między zajęciami. Zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji sprzed 27 lat – wydanego, gdy katecheza wracała do szkół – to dwie godziny tygodniowo (przez 12 lat obowiązkowej nauki to w sumie 564 godziny – przy np. 372 godz. historii czy 392 godz. geografii liczba ta robi wrażenie). Dlatego dyrektorzy szkół średnich występowali do kurii z prośbą o wyrażenie zgody na jedną godzinę religii. Zmniejszenie liczby godzin religii jest możliwe, ale jedynie za pisemną zgodą biskupa diecezjalnego – to konsekwencja konkordatu.

Odpowiedzi nadeszły różne. W Poznaniu jedną godzinę religii będą mieli tylko przyszłorocznym maturzyści. Tylko dzięki tej drobnej zmianie plany lekcji się skróciły, w niektórych szkołach nie ma dwóch zmian, a nastolatki nie kończą zajęć wieczorem. W Warszawie „decyzja (...) będzie wydawana na wniosek szkoły, za zgodą biskupa i za pośrednictwem proboszcza miejsca, bo to on jest odpowiedzialny za organizację lekcji religii na swoim terenie. Będzie dotyczyła jedynie klas pierwszych obecnego naboru szkół średnich i będzie wydawana tylko w wyjątkowych sytuacjach” – brzmi stanowisko dyrektora Wydziału Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży warszawskiej kurii metropolitalnej. W Łodzi mniej lekcji religii będą mieli uczniowie 14 szkół średnich. Abp Grzegorz Ryś zgody odmówił pięciu placówkom, które w jego opinii nie uzasadniły wniosków wystarczająco złyimi warunkami lokalowymi.

Kurie gdańska i krakowska uznały, że nie ma powodów, aby ograniczać liczbę godzin katechezy. Abp Sławoj Leszek Głódź kategorycznie odmówił jeszcze przed złożeniem oficjalnego wniosku w tej sprawie. Prezydent Krakowa swój wniosek motywował tym, że w pierwszych klasach będą dwa roczniki i może pojawić się problem z pomieszczeniem wszystkich w szkołach. Krakowska kuria zaproponowała więc, że część zajęć może się odbyć w salkach katechetycznych. (AGSZCZ)

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



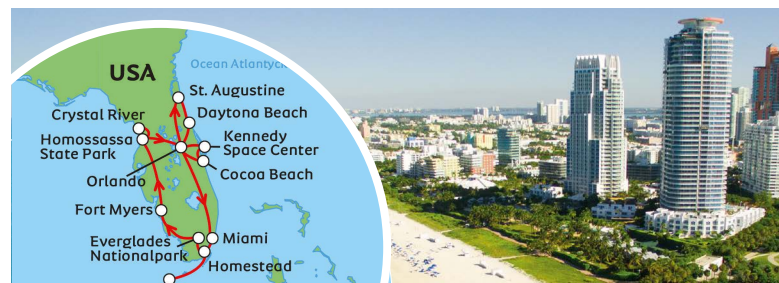
15 dni, \$498zł

Angkor - Imperium w głębi dżungli

Wycieczka śladami dziedzictwa kulturowego starodawnego imperium Khmerów przez Tajlandię, Kambodżę i Wietnam

Naszą podróż rozpoczniemy od Bangkoku w Tajlandii, następnie zwiedzimy stynny kompleks świątynny Angkor Wat oraz miasto Phnom Penh w Kambodży, aby potem udać się w rejs po rzece Mekong i zakończyć podróż w Ho Chi Minh (dawny Sajgon) w Wietnamie.

✈ Wyloty z Warszawy: 15/03, 19/07 i 20/09 2020



11 dni, 949\$zł

Słoneczny stan Floryda

Słoneczne plaże Miami, wycieczka poduszkowcem, zimowa rezydencja Edisona, przylądek Canaveral, tętniący życiem Key West oraz mnóstwo innych atrakcji podczas 11 wspaniałych dni na Florydzie.

✈ Wylot z Warszawy: 14/04 2020

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Rezerwacja +48 22 128 48 81 albatros.pl
Warszawa ul. Marszałkowska 74



Ursula von der Leyen zaproponowała zhierarchizowaną maszynę. Nie wszyscy za nią nadążą.

Liderzy i maruderzy

Kolarze, aby przyspieszyć, tworzą szpicę i co jakiś czas zmieniają się na jej czele – tak tłumaczy nam konstrukcję nowej Komisji Europejskiej jeden z brukselskich dyplomatów. W ubiegłym tygodniu Ursula von der Leyen przedstawiła skład i rozdział tek w swojej drużynie. Na 27 nominatów (bez Brytyjczyka) jest 13 kobiet, co oznacza, że Niemka spełniła obietnicę płciowego zrównoważenia. Najważniejszą jednak nowością to radykalna hierarchizacja Komisji *in spe*.

Poprzednie pretendowały do miana instytucji wykonawczej Unii, ale częściej działały jak organ kolegialny – pozioma struktura, złożona z ludzi często odległych ideowo i niezależnych od szefa Komisji, szczególnie jeśli pochodzili z dużych krajów. – *Jeśli szef pochodził, dajmy na to, z Luksemburga, a ważny komisarz z Francji miał inne zdanie, to przy nim pozostawał* – tłumaczy nam wspomniany dyplomata. Teraz ma być inaczej.

Duże kraje Unii przechodzą na ręczne sterowanie. Szefowa Komisji pochodzi z najważniejszego kraju Unii. Francja i Włochy dostały kluczowe teki – odpowiednio: polityka przemysłowa i rynek cyfrowy (Sylvie Goulard, prawa ręka Macrona) oraz gospodarka (Paolo Gentiloni, były premier). Pozostałe niewralgiczne dziedziny przypadły politykom z ogromnym doświadczeniem i pozycją w Brukseli.

Zasadnicza zmiana dotyczy jednak struktury. W odchodzącej drużynie Jean-Claude Juncker miał pięciu zastępców, którzy mogli się wybić nie dzięki formalnym kompetencjom, ale własnym talentom. Udało się tylko jednemu – Fransowi Timmermansowi. W Komisji von der Leyen wiceszefów ma być ośmiu, ale trzech z nich będzie

„wykonawczymi” i skoordynuje pracę kilku mniej ważnych komisarzy. Hierarchizacja – oto słowo klucz.

Wybór „wykonawczych” i ich kompetencji pokazuje, o co chodzi Niemce. Pierwszym „wykonawczym” będzie Timmermans, który ma odpowiadać za całą zieloną transformację Unii. Podlegać mu będą energetyka, transport, częściowo handel i rolnictwo – będzie więc przełożonym polskiego komisarza Janusza Wojciechowskiego. Drugim „wykonawczym” ma zostać Danka Margrethe Vestager. Gwiazda odchodzącej Komisji nadal będzie się zajmować konkurencją, ale jej rozszerzona teka ma się teraz nazywać „Europa gotowa na erę cyfrową”, więc drżycie amerykańskich gigantów internetowi. Ostatnim „wykonawczym” będzie Łotysz Valdis Dombrovskis, któremu trafiła się „gospodarka, która pracuje dla ludzi”. Swoją drogą poetyckie ciągoty von der Leyen w nazywaniu unijnych ministerstw mogą rodzić niebezpieczne skojarzenia literackie. Oby niezamierzone.

Z komisarzy drugiej linii warto zwrócić uwagę na Chorwatkę Dubrawkę Šuicę – teka „demokracja i demografia” – która ma się zająć starzejącą się Europą, Irlandczyka Phila Hogana, z którym Brytyjczycy (co za perfidia) będą musieli negocjować przyszłe relacje z Unią. Specyficzną rolę może odegrać Węgier László Trócsányi, który dostał politykę sąsiedztwa i rozszerzenia, co przy obecnych nastrojach w Unii oznacza, że będzie bezrobotny. O ile się utrzyma, bo europarlament podczas przesłuchań na przełomie września i października na pewno kogoś utraci, a Węgier, do niedawna minister sprawiedliwości, zasłużył sobie na to zniszczeniem niezależności węgierskich sędziów.

Najwięcej kontrowersji wzbudziła inna poetycka teka

– **„obrona europejskiego stylu życia”**, która przypadła Grekowi Margaritisowi Schinasowi. Zagrożeniem dla tego stylu, jeśli się wyczytać w von der Leyen, są migracje. Dlatego rzecznym komisarz będzie miał w portfolio nie tylko politykę migracyjną, wcześniej podległą odrębnemu komisarzowi, ale też kontrolę granic zewnętrznych, bezpieczeństwo, zatrudnienie i edukację.

Według krytyków takie sformułowanie zadania postawionego przed Schinasem nie tylko nawiązuje do retoryki skrajnej prawicy, ale też sugeruje jakąś pozytywną definicję owego „europejskiego stylu życia”. A jeśli przyjmiemy, że we wspólnej Europie chodzi o coś więcej niż wolność wyboru własnego stylu życia, to otwiera się puszka Pandory – których konkretnie elementów „europejskiego stylu życia” ma bronić Schinas? I przed kim?

Może przed rządem PiS, który zupełnie inaczej niż Unia rozumie chociażby taki element, jak rządy prawa? Warszawa już wiosną ogłosiła sukces, że szefem Komisji nie został „Polakożerca” Timmermans, ale entuzjazm chyba opadł. Kontrolą praworządności podzielił się dwaj komisarze: Belg Didier Reynders i Czeszka Věra Jourová, która w krytyce działań polskiego rządu niedzadko prześcigała nawet Timmermansa. Zresztą Holender będzie miał w nowej kadencji nie mniej okazji do atakowania Warszawy jako nowy „zielony” komisarz.

Polska dostała rolnictwo, czyli jedną z tek, o które się starała. Brzmie to logicznie – rolniczy kraj, który domaga się zrównania poziomu dopłat. Problem w tym, że w ramach następnego budżetu Unii dopłaty rolnicze niemal na pewno będą spadać. Poza tym od lat faktyczną kontrolę nad rolniczą Dyрекcją Generalną Unii sprawują Francuzi. Janusz Wojciechowski – jeśli przepuści go europarlament – będzie miał więc związane ręce. Nie mówiąc już o tym, że będzie musiał słuchać „Polakożercy”.

Po ostatecznym głosowaniu 23 października wyłoni się więc Komisja przyspieszenia. Zarządzana pionowo, z silnymi politykami na czele. Skrojona na wielkie ambicje, ma to być – jak powiedział Macron – Komisja globalna, gotowa na wojnę handlową i przemysłową z USA i Chinami. Do tego właśnie potrzebne jest przyspieszenie w integracji wewnętrznej, tak jak utworzenie szpicu w kolarskim peletonie.

Z czasem słabsi i maruderzy będą odpadać.

ŁUKASZ WÓJCIK



Giełda w Kuwejcie.

السوق الرئيسي				السوق الرئيسي			
بيع	كمية البيع	شراء	كمية الشراء	الشركة	آخر صفقة المتداولة	بيع	كمية البيع
37.5	33	4109	33.8	بننام	114950	28	94001
63.9	100	42000	63.5	أعيان ع	81	81	102700
77.7	100			عقار		62.2	90000
26.5	100	5000	25.4	العقارية	69406	81.9	28641

Ropa znów płonie

Niezidentyfikowane (jeszcze) drony i pociski uderzyły w największą na świecie rafinerię Abqaiq i pobliskie pole naftowe Khurais na wschodzie Arabii Saudyjskiej. To największy atak na infrastrukturę energetyczną w historii tego kraju. Produkcja saudyjskiej ropy zmalała o 60 proc., co oznacza globalny spadek o 6 proc. Cena baryłki ropy szybko skoczyła do 65 dol. A według ekspertów jeśli Saudyjczycy szybko nie wznovią produkcji, do końca tygodnia przebijie poziom 80 dol.

Do ataku przyznali się Huti, ugrupowanie zbrojne, które w sąsiednim Jemenie od ponad czterech lat prowadzi wojnę z siłami rządowymi, wspieranymi przez Saudyjczyków. Huti mają motyw i środki. Saudyjskie samoloty regularnie bombardują zarówno ich bazy, jak i cywilne cele w Jemenie. Poza tym Huti ostatnio uzyskali dostęp do technologii, zapewne przy wsparciu Iranu, dzięki której mogą atakować cele oddalone o setki kilometrów.

Saudyjczycy i wspierający ich Amerykanie twierdzą jednak, że atak przyszedł

z przeciwnej strony – z południowego Iraku, i został prawdopodobnie przygotowany przez szyicką bojówkę Hashd al-Shaabi, sponsorowaną i kierowaną z Teheranu. Ma na to wskazywać charakter zniszczeń. Sekretarz stanu USA Mike Pompeo powiedział wprost, że winę za atak ponosi Iran.

Irańczycy bronią się, że to kłamstwo i rzeczywiście akurat dziś brakuje im motywu. Kilka dni temu posadę stracił zwoleńnik wojny z Iranem John Bolton. Administracja USA sugerowała, że możliwe jest spotkanie prezydentów Trumpa i Rohaniego w kuluarach ONZ. Amerykanie zastanawiali się nawet nad poparciem zaproponowanej przez Paryż linii kredytowej dla Teheranu, co wiązałyby się ze zniesieniem części sankcji. A tu kolejny zwrot akcji? „Jeśli okazałoby się, że Teheran stał za tymi atakami, Waszyngton dostałby ewidentny pretekst do ataku – przekonywał na gorąco komentator telewizji Al Jazeera Saeed Golkar. – Trump jednak za wszelką cenę chce uniknąć kolejnej wojny przed wyborami. Irańczycy to wiedzą: prowokując Amerykanów, pokazują ich słabość”. Ale mogą się przeliczyć.

Franciszek nie boi się schizmy

Papież nie boi się, że Kościół amerykański oderwie się od Watykanu. Ale modli się, aby w Kościele żadnych schizm nie było. Taką deklarację usłyszeli od Franciszka dziennikarze na pokładzie samolotu wracającego do Rzymu z wyprawy do Afryki. Pytanie o schizmę zadał dziennikarz „New York Timesa”. Nawiązywał do nieustającej krytyki obecnego pontyfikatu przez katolickich tradycjonalistów w USA. Nieco wcześniej, gdy papież dopiero ruszał z Rzymu do Afryki, francuski dziennikarz Nicolas Seneze wręczył mu egzemplarz swej książki „Jak Ameryka chce zmienić papieża”. Opowiada ona właśnie o tej zmasowanej krytyce Franciszka w kręgach konserwatywnych, bogatych i wpływowych katolików amerykańskich. Papież miał mu powiedzieć na stronie, że krytyka ze strony Amerykanów to zaszczyt.

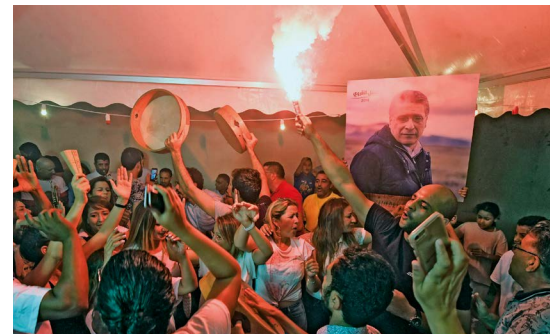
Franciszek przypomniał dziennikarzom, że schizmy to część historii Kościoła. Podał przykład rozłamu po przegłosowaniu na

I Soborze Watykańskim (1870 r.) dogmatu o nieomylności i prymacie papieża. Przeciwnicy skupili się w Kościołach „starokatolickich”. Niektóre z nich dopuściły kapłaństwo kobiet. Za pontyfikatu Jana Pawła II doszło do wykluczenia z Kościoła tzw. lefebrystów, odrzucających część reform podjętych w wyniku II Soboru Watykańskiego (1962–65), m.in. dialog międzyreligijny.

Franciszek oświadczył, że krytyka jest zawsze dobra, byle krytykujący chcieli słuchać odpowiedzi na nią. Nie lubi takiej krytyki, „kiedy się do ciebie śmieją, szczerzą białe zęby, a potem nóż wbijają w plecy”. Nazywają mnie papieżem komunistą, dodał, a przecież mówię to samo, co Jan Paweł II. Taka jest droga do rozłamu: najpierw oderwanie od doktryny dla jakiejś elitarniej ideologii, następnie zerwanie z Rzymem. Żądają zmiany papieża, stylu, w końcu schizmy. Więc jednak Franciszek ma się czego bać.

Multi-Tunezja

To Tunezja zainicjowała w 2011 r. arabską wiosnę – i najlepiej na niej jej się zbudować system demokratyczny, a tunezyjska konstytucja, zapewniając równowagę władz, została uznana przez ONZ jako wzór i kamień milowy. Symbolem tych przemian był leciwy prezydent Beji Caid Essebsi, wybrany w pierwszych demokratycznych wyborach w 2014 r. Oczywiście po drodze nie obyło się bez kłopotów: zamachy terrorystyczne, wolne tempo przemian gospodarczych, bezrobocie, ubóstwo, frustracja młodych. Rok temu Tunezyjczycy znów masowo wyszli na ulice, protestując przeciwko polityce zaciskania pasa narzuconej przez MFV. Teraz, po śmierci Essebsiego w wieku 92 lat, odbywają się drugie wolne wybory, które mają wystawić świadectwo dojrzałości nowemu systemowi. Jest 26 kandydatów, w tym dwie kobiety. I po raz pierwszy w krajach arabskich odbyła się debata wyborcza, rozciągnięta na trzy wieczory. Niestety, zabrakło w niej



Tunis, zwolennicy Nabila Karouiego, aresztowanego kandydata na prezydenta.

jednego z faworytów – Nabila Karouiego, magnata mediów, zwanego tunezyjskim Berlusconiem. Został niedawno zatrzymany pod zarzutem nadużyć podatkowych i prania brudnych pieniędzy, siedzi, ale może startować w wyborach. Rzucił z aresztu nośne hasło „wojny z ubóstwem” i jest najpopularniejszym przedstawicielem populistycznego modernizmu.

To on, według wstępnych wyników, zmierzył się w drugiej turze z innym outsiderem spoza polityki, uniwersyteckim profesorem prawa Kaisem Saiedem. Przewany został Robocodem, bo wyrzuca z siebie monotonię długie i ultrakonserwatywne monologu. Jest przeciw równości kobiet i mężczyzn przy dziedziczeniu (był tu taki pomysł reformy), przeciw depenalizacji homoseksualizmu i zniesieniu kary śmierci. Co znamienne, przycięgnął wielu młodych. Klęskę ponieśli wszyscy przedstawiciele systemu, ludzie mają ich dosyć, i – niestety – sama idea wyborów: frekwencja wyniosła ledwie 45 proc.



Rozmowa o rodzinie
i normalności z socjologiem
dr. hab. Mikołajem Pawlakiem.

Jaka rodzina jest normalna

© PARAMOUNT/COLLECTION CHRISTOPHEL/EN

EDWIN BENDYK: – **Jak nauka definiuje rodzinę?**

MIKOŁAJ PAWLAK: – Rodziną jest to, co za rodzinę uznajemy jako społeczeństwo. Rzecz jasna możemy przypisać rodzinie pewne oczywiste funkcje – służy ona przetrwaniu najbliższych sobie ludzi, jest formą organizacji wspólnego życia, pełni funkcje reprodukcyjne w społecznym i biologicznym sensie. Często podkreśla się – także podczas ceremonii zawarcia małżeństwa – że rodzina jest podstawową komórką społeczną. Mówiąc to wszystko, należy pamiętać, że wypełnianie tych wszystkich funkcji, podział ról wśród członków rodziny i jej miejsce w społeczeństwie podlegają nieustannym zmianom, tak jak cały czas zmienia się społeczeństwo.

Czy w takim razie można mówić o „normalnej rodzinie” w sposób, jaki proponuje Jarosław Kaczyński?

To, co jest normalne, a co dewiacją, odstępstwem od normy, ustala społeczeństwo, najczęściej w sytuacji napięcia i konfliktu, kiedy konkurują ze sobą różne wizje ładu społecznego. Instytucja rodziny jest w trakcie zmian, co wywołuje niepokój u wielu osób. Można to skutecznie wykorzystać politycznie, gdy wystąpi się w roli obrońcy przed tymi niepokojącymi zmianami i wskaże, co nie tylko jest normalne i jednocześnie właściwe, godne poparcia, lecz także to, co niewłaściwe, godne napiętnowania.

Doprecyzujmy: czy gdy Kaczyński określa normalną rodzinę, to mówi o sytuacji faktycznej, czy też próbuje swoją wizję „normę”, narzucić społeczeństwu?

Nie wiem, co prezes Kaczyński ma w głowie. Gdybyśmy jednak ujeli problem statystycznie, to sposób praktykowania rodziny jako stałego związku mężczyzny, kobiety oraz dzieci jest ciągle w Polsce dominujący. Jednocześnie jednak rośnie liczba rodzin nieopartych na małżeństwie, co np. z punktu widzenia tak ważnej instytucji w Polsce, jak Kościół katolicki, jest grzechem.

Nawiasem mówiąc, zauważmy, że nagonka na LGBT+, a potem krucjata w obronie rodziny rozpętały się po publicznych oskarżeniach o przestępstwa pedofilii w Kościele. Trudno nie łączyć tych faktów. Najwyraźniej nie chodzi jedynie o obronę wartości, ale także o taktykę polityczną.

Ale może rzeczywiście powinniśmy obawiać się zmian? Skoro rodzina jest wciąż podstawową komórką społeczną, to od jej stabilności musi też zależeć kondycja społeczeństwa, więc może lepiej trzymać się starych norm i definicji?

Przeciwnie, dla mnie to, że np. osoby nieheteronormatywne walczą o prawo nie tylko do życia w związkach, ale także o to, by mogły być one sankcjonowane legalnie małżeństwem, jest najlepszym dowodem na siłę rodziny i atrakcyjność tej instytucji. Owszem, zmienia się sposób, w jaki rodzinę praktykujemy, ale sama instytucja jako trwały element struktury społecznej pozostaje. I nie sądzę, by przemiany rozumienia i praktykowania rodziny doprowadziły do destrukcji społeczeństwa, bo przecież żyjemy w różnych formach wspólnotowości, od poziomu lokalnego po wymiar narodowy.

W tym miejscu warto przypomnieć koncepcję próżni socjologicznej, która stała się bardzo popularna w polskiej socjologii w latach 70. XX w. za sprawą prof. Stefana Nowaka. Stwierdził on na podstawie swoich badań, że Polacy dostrzegają tylko dwa poziomy struktury społecznej, ten najniższy, podstawowy – rodzinę oraz najwyższy – wspólnotę narodową. Pomiędzy rodziną i narodem w myśleniu Polaków o sobie zionie pustka. Gdyby tak było, to rzeczywiście rola rodziny nabiera jeszcze większego znaczenia, niżby tylko wynikało z banału o podstawowej komórce społecznej. Tylko że tak nie jest, co pokazują w książce o próżni społecznej. W istocie nie różnimy się zasadniczo od innych zachodnich europejskich społeczeństw i podlegamy podobnym jak one procesom.

To spróbujmy wskazać procesy, które mają dziś największy wpływ na przemiany rodziny.

Tych najważniejszych często się nie dostrzega, uznając za oczywiste. Na przykład postęp medycyny, który spowodował, że poród przestał być poważnym zagrożeniem dla życia kobiety, jak jeszcze było pod koniec XIX w. Zmalała radykalnie śmiertelność dzieci. Jeszcze przed wojną – przed upowszechnieniem obowiązkowych szczepień i wynalezieniem antybiotyków – śmierć dziecka była oczywiście tragedią, ale też powszechnym doświadczeniem praktycznie każdej rodziny. Dziś najczęstszym powodem zgonów nastolatków nie są choroby ani wypadki, tylko samobójstwa.

Z tych samych medycznych powodów, a także ze względu na poprawę środowiska pracy, wzrosła oczekiwana długość życia. Rodzące się dziś dziecko ma szansę dożyć ponad 80 lat, dziecko, które rodziło się 100 lat temu, statystycznie mogło liczyć na 50 lat życia. Dzisiejsze przekonanie o trwałości życia zmienia myślenie o dzieciach, które dla wielu rodziców stają się celem kosztownych inwestycji. Ten koszt wpływa na to, że w dużej mierze współczesne rodziny decydują się na mniejszą liczbę dzieci.

Warto jednak przy okazji przypomnieć, że ze względu na większą śmiertelność w ogóle normalną rodziną w XIX czy w I połowie XX w. była taka, którą dziś nazwalibyśmy patchworkową, w której np. wdowiec lub wdowa wchodził ponownie w związek czy to z osobą samotną, czy też owdowiałą. Literatura tamtego czasu pełna jest opowieści o złych macochach, pasierbach, ojczymach, co pokazuje, że rodzina jako długotrwały związek dwojga ludzi i ich dzieci mogła powstać w wyobraźni dopiero współcześnie.

Nie można też zapominać o różnicach klasowych w praktykowaniu rodziny. Dziś wizje „normalnej, tradycyjnej rodziny” pochodzą z opowieści inteligentnych, utrwalaonych w pisemnych przekazach kulturowych. Mało w nich miejsca na opis kondycji klas niższych. A okazuje się, że rodzina, zwłaszcza oparta na małżeństwie, była dla osób pracujących jako służba domowa niedostępnym marzeniem. Z kolei na wsi zakładanie rodziny było poważną transakcją o charakterze ekonomicznym, podczas której starannie negocjowano wartość wian i posągów wnoszonych do związku.

Mówi pan o procesach uniwersalnych. Czy jednak polskie społeczeństwo nie wyróżnia się i czy choćby większa religijność i przywiązanie do Kościoła katolickiego nie hamują przemian?

Polskie społeczeństwo podlega podobnym trendom jak inne społeczeństwa Zachodu. Trwa więc sekularyzacja, co najlepiej potwierdzają statystyki kościelne. Owszem, wciąż deklarujemy masowo religijność, ale coraz mniej osób, zwłaszcza w młodym wieku, uczestniczy w zinstytucjonalizowanych praktykach religijnych. Rośnie liczba dzieci przychodzących na świat poza związkami małżeńskimi – w ten sposób rodzi się już ponad jedna czwarta małych Polaków, a w niektórych powiatach, np. w wałbrzyskim lub jeleniogórskim, proporcja ta przekracza już połowę. Rośnie też liczba rozwodów, także liczba matek decydujących się na samotne wychowywanie dziecka, znacznie wzrósł wiek podejmowania decyzji prokreacyjnych. A więc dzieje się dokładnie tak samo jak gdzieś indziej w Europie.

Czyli nie ma powrotu do tradycyjnej rodziny, o której mówi prezes Kaczyński?

Czyli jakiej? XIX-wiecznej, patchworkowej ze względu na wysoką śmiertelność, kiedy kobiety nie miały w rodzinie praw majątkowych, a w społeczeństwie praw politycznych i wielu praw socjalnych, jak choćby dostęp do wyższej edukacji? Kiedy normalną rzeczą była praca dzieci, bo bez niej trudno było sobie wyobrazić zwykłe fizyczne przetrwanie rodziny wiejskiej lub robotniczej? Kiedy normalną rzeczą była też przemoc domowa wobec kobiet i dzieci? Wielu obrońców, a zwłaszcza obrońców tradycyjnej rodziny, zapomina, że może dziś walczyć o tradycję i swoją wizję normalności tylko dlatego, że ruchy progresywne zredefiniowały i unieważniły stare rozumienie normalnej rodziny. ▶

Rodziny z dziećmi na utrzymaniu

(dzieci w wieku 0–24 lata, w tys.)

liczba dzieci na utrzymaniu: jedno dwoje troje czworo i więcej



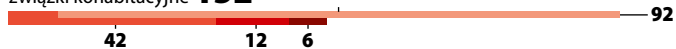
W TYM: małżeństwa **4018**



matki z dziećmi **1144**



związki kohabitacyjne **152**

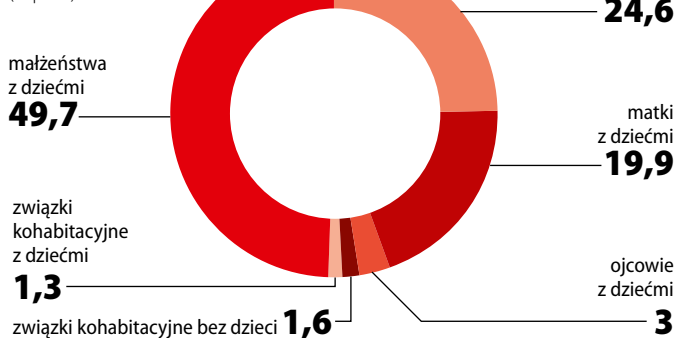


ojcowie z dziećmi **144**



Polska rodzina

(w proc.)



Odsetek dzieci rodzających się poza małżeństwem* **25 proc.**



Liczba małżeństw zawartych w 2016 r. **192 tys.**



Liczba rozwodów w 2016 r. **63 tys.**



*do końca lat 80. odsetek ten osiągał 6–7 proc.

ŹRÓDŁO: GUS, SPIS POWSZECHNY Z 2011 R.